

Marek Sztabowski: Nie pamiętam swojego imienia

było sobie nie kończące się na tak

podwiązki strumyka zgubionej w poszyciu
gdzie wiewiórki zdyszane biegną pod słońce
tocząc ku nocy pioruny kuliste jałowców
gdzie budzą się kształty niedźwiedzie
szepty szmery nazwane
owady poezji

i już kowal bezskrzydły zaplątuje się w mrok
obok dziwaczka widłogon spuszcza z tonu
bo nagi wioślak płynie z księżycem do wycinki sierpianki
stary warcabnik gra w szachy z pędrusiem
a na planszę wychodzi rohatyniec nosorożec
zażartka
zbrojecz dwuzębny

było - nie było
i wszystko nagle nieważne

zatonęły imiona i szepty
jak chleb nad ranem w śnie
głodnemu na myśli